№ 224. Kraków 28 Września. — Sobota. Rok 1850

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w biurze Expedycyi CZASU przy rogu Szczepańskiéj ulicy Nr. 369.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą *wprost* do biura Expedycyi Czasu wyraziwszy na kopercie: *Prenumeracyjne pieniądze*

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowo rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy następne po 3 grosze.
Listy
nie frankowane nie przyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

Kraków 27 września.

Powiedzieliśmy niedawno, iż zaufani w słowo monarsze, zapewniające nam narodowości naszéj prawa, zaufani w sprawiedliwość, na jaką od rządu rachować powinniśmy, wierząc w dobre chęci osób u stéru władzy będących, z upragnieniem ale spokojnie ogłoszenia statutu organicznego dla kraju naszego oczekujemy — że dla tego właśnie, iż organizacya zanadto jest dla nas kwestyą żywotną, a chwila zanadto stanowczą i solenną, nie zwracamy uwagi na bieżące pogłoski, pokrywając je milczeniem. Wyznajemy, że z niemałą trudnością przyszło nam je zachować w obec wieści, jakoby JEx. Szef kraju miał się był podać do dymisyi.

W statucie organicznym Galicyi, mającym nas wyprowadzić z obecnego prowizoryum, które ciąży na naszym kraju i tłumi siły żywotne, równie prawie ważnym jak jego zasady, są bez wątpienia osoby, przez które ma być w wykonanie wprowadzony. Prawo, jakiekolwiek bądź, zwłaszcza polityczne, zależy od jego zastósowania. Pamiętamy dobrze cyrkularz do wszystkich urzędników z d. 17 marca 1849. W związku z duchem tego cyrkularza, winny być obsadzone wszystkie urzęda, zwłaszcza najwyższe, ludzmi, którzy dobrém sercem i prostém sumieniem połączyli się z ministeryum w dziele organizacyi państwa. Pomiędzy urzędnikami, których wypadki roku 1848 powołały do obszerniejszego działania, niepoślednie zajmuje miejsce hr. Gołuchowski. Choć nas już raz pomówiono, iż się *łasimy* gubernatorowi, to w rzeczy saméj nie zawiniliśmy względem niego ani pochlebstwem, ani przedwczesnym sądem. Trudności jego położenia znamy, czekaliśmy spokojnie jak je przezwyciężyć potrafi. Zawsze było wielką pociechą i dla nas i dla kraju widzieć rodaka na czele rządu. Znane jego i doświadczone zdolności i zasady, stawszy się rękojmią dla władzy, wskazały hr. Gołuchowskiego jako osobę naturalnie pośredniczącą między krajem naszym a władzą państwa.

Dla tego niemogliśmy żadnéj do téj pogłoski przyłożyć wiary. Niejest albowiem dla rządu obojętna zrazić i zatrwożyć, albo ułagodzić i uspokoić kraj cały. Powiedzmy prawdę: są imiona, są osoby, które dają pewne piętno całemu systematowi. Powtarzać nie przestaniemy, dwa są tylko w obecném położeniu możliwe: represyjny, jakim był przedmarcowy, i organiczny, jakim ma być dzisiejszy. Tego drugiego trzymało się ministeryum z energią i konsekwencyą w urządzeniu innych prowincyj państwa; u nas tego systematu na przyszłość widzieliśmy dotąd zakładnika w osobie hrabiego Gołuchowskiego, jako Szefa kraju.

Nie przypuszczamy, aby systemat wyjątkowy miał być dla Galicyi obmyślony. Czy dla tego, że stan nasz chorobliwy? jeżeli tak jest, właśnie chory potrzebuje wolnego ruchu i świeżego powietrza, skoro ma przyjść do zdrowia. Nie przypuszczamy wcale, aby ministeryum dzisiejszą chwilę tylko miało na oku, aby jak upadły minister miało mówić: „po nas potop.“ Przekonani jesteśmy, że buduje na przyszłość. Jeżeli tak jest, niech buduje z pomocą sił organicznych, niech spójrzy na Irlandyą, którą 3 wieki niesprawiedliwości do takiego przyprowadziły stanu, iż dzisiaj główną jest trudnością, a może będzie upadkiem zdrowéj i potężnéj Anglii. W tym duchu, w jakim przemawialiśmy zawsze, pytamy: czy obok wewnętrznego pokoju ma trwać ciągle antagonizm lub podziemna walka? czy zniechęcić ludzi prawych, obudzić w nich wątpliwość, azali nie fałszywą poszli drogą — wzmocni cymenta organiczne? Są to pytania, które ludziom stanu u stéru władzy stojącym niewątpliwie się przedstawiają, ale je może tłumią tradycye przeszłości, trudności obecne, co wszystko zdrowy pogląd na prowincyą zdala tylko i niedokładnie znaną utrudnia.

Co do nas, ani przed Bogiem, ani przed ludźmi, nieodpowiemy za to, iż nie mówiliśmy prawdy, szukaliśmy w niéj uspokojenia serca, a mówili swoim i obcym, nieraz z prawdziwą jego boleścią. Ta prawda nie była dla nas absolutnym ideałem, ale zastósowaną do chwili i położenia; nie była czczą oppozycyą, i owszem witaliśmy z radością i wdzięcznością każdy krok zdrowy, każde sprawiedliwe postanowienie i przyszłości rękojmię. Jako taką, z radością witamy wiadomości potwierdzające, że hrabia Gołuchowski zostaje na stanowisku, na którém tyle może zrobić dobrego dla monarchii i kraju. Nadto osobę Gubernatora szanujemy, aby nie być przekonani, iż wysoki swój urząd uważa on jako powołanie, które mu spełnić wypada. My, jak już byliśmy, tak może będziemy nieraz sprzecznego z nim zdania, ale cieszymy się, że stoi na czele kraju: bo ludzi stanu nie myślimy przykrawać do miary naszych pojęć, ale ich cenimy wedle ogólnéj ich wartości — w danéj chwili i daném położeniu. W hr. Gołuchowskim widzimy na urzędzie Szefa kraju Polaka, który obok wierności i przywiązania dla tronu, duszą i sercem należy do narodu, z którego pochodzi i któremu w tak trudnych okolicznościach usługi swoje poświęca, a oczekiwanie jego powrotu, które się wszędzie z taką objawia niecierpliwością, jest najlepszym dowodem zaufania, jakie w nim kraj położył.

Czytamy w *Reichszeitung:*

„Sprawa kościelna w Piemoncie, daleką jest od ukończenia i miasto zaspokojającego rozwiązania, w nowe codziennie wpada zawikłania.

„Misya pana Pinellego do Rzymu, należy do bieżących i najtrudniejszych w tym przedmiocie okoliczności; i mało zostawia nadziei, aby dla obu rządów szcześliwy osiągnąć miała skutek. Nie zapominamy, ani na chwilę trudnego położenia, w jakiem postawił się rząd sardyński promulgacyą prawa Siccardiego; wiemy, że wyzucie z prawomocności dopiero co sankcyowanéj ustawy z niemałem połączone jest niebezpieczeństwem, i domyślamy się, że bojaźń unieważnienia właśnie co ogłoszonego postanowienia, wstrzymuje rząd piemontski od pochwycenia tego środka w przywróceniu zakłóconego porządku.

„Ale jak z jednéj strony staramy się uwzględnić wahania się turyńskiego gabinetu, tak z drugiéj, zdaje nam się, stanowisko papieża w sprawie piemontskich biskupów dokładnie okolicznościami wytknięte. Nie sądzimy, aby o polityce względem Turynu niecierpliwość w radzie kardynałów roztrzygać miała, ale raczéj sprawiedliwe ocenienie punktu niezgody, w jaką biskupi sardyńscy z ministeryum popadli.

„Papież nalega o uwolnienie będącego w więzieniu arcybiskupa Franzoniego, jako o jedyną podstawę, na któréj z rządem piemontskim daléj układać się może. Jest trudny zaiste warunek, aby dokonany czyn sądowy wstecznym uczynić i aby tego, na którym został wykonany, za wolnego ogłosić: wszakże bo pogląd na sprawę arcybiskupa był ze strony rządu niewłaściwym, skoro tenże rząd pomieszał duchowną odpowiedzialność księdza ze świecką laika, i pociągnął przed trybunał sądu światowego kwestyą, która naprzód do własnego tylko sumienia, a w drugiéj instancyi do rzymskiéj władzy papieża należy.

„Z jakiejkolwiek strony uważać będziemy sprawę arcybiskupa turyńskiego, nie znajdziemy zawsze dla rządu piemontskiego zasady, czyniącéj karę jego możliwą: jeżeli prałat ten odmówił ostatnich sakramentów, skarga o to przed sąd świecki nie ma miejsca.

Ktokolwiek z dogmatami kościoła katolickiego jest obeznany wie, że rozstrzyganie o stósowności rozdawnictwa sakramentów, należy tylko do samego kościoła, nigdy zaś do świeckiéj władzy. Słuszna więc, ażeby tu, gdzie zachodzi różność opinii, co do odmowy lub udzielania sakramentów, spór wytoczony był do kościoła i jego widoméj głowy.

Jedynym sposobem, którymby się rząd piemontski, mógł w tych okolicznościach z zawikłania tego wycofać, byłoby odesłanie prałata Franzoniego do rządu właściwego w sprawach duchownych, bez względu, jaki on wyda wyrok. A takiem postępowaniem pogodziłby Piemont wszystkie względy, które winien sobie i kościołowi.

Nie możemy przypuścić, jakoby gabinet piemontski nie znał sam i nie widział bezzasadności podań, według których duchowieństwo wywoływało i organizowało niepokój i rozruchy, że te mniemane rozruchy taki sam obrótby wzięły, jak zgorszenie przy pogrzebie Santa-Rosa, którego Serwici sami mieli być powodem i który się skończył pokrzywdzeniem niesłusznie obwinionego ich proboszcza.

DYREKTOR
Krakowskiego Liceum Ś. Anny.

Zawiadamia publiczność, iż: 1) Wpisy uczniów na rok szkolny **1850/51** w pomienioném liceum rozpoczną się dnia **27**go b. m. i r. i odbywać się będą w kancelaryi licealnéj od godz. **9** do **12** z rana, a od godz. **3** do **6** popołudniu; — **2**) Wpis uczniów jedynie tylko w przytomności rodziców lub ich zastępców nastąpić może, za złożeniem świadectw szkolnych lub egzaminu wstępnego, oraz **2** złr. m. k. jako tymczasowéj zaliczki na opłatę szkolną (stósownie do rozporządzenia c. k. Komisyi Gubernialnéj z dnia **14** września **1850** r. do L. **13,194—13,317**), jeżeli uczeń od opłaty tejże niejest uwolniony.

Nowo przybywający uczniowie do tutejszego liceum winni okazać akt urodzenia.

Nauki rozpoczą się w dniu **1** października.

Kraków dnia **25** września **1850** r.

Kuczyński.

Przegląd Polityczny.

Nie małe zadziwienie po dziennikach niemieckich sprawiło orzeczenie frankfurtskiego sejmu Rzeszy, według którego odmowę podatków w Hessyi uznano jako sprzeczną statutom Rzeszy i wezwano rząd heski do przywrócenia prawnego stanu. Prawda że autentyczne tłomaczenie z r. 1832 §§ 57 i 58 końcowego traktatu wiedeńskiego oświadcza: że pozbawienie rządu środków rządzenia w kraju jest nieprawne, wszakżeż nad przepisy traktatu wiedeńskiego wyższą jest konsekwencya loiki. Zdaniem dzienników kwestya nie była właściwie w Frankfurcie położona, bo sprawa kasselska schodzi do ostatecznego pytania: Czyli w państwie konstytucyjném naród ma prawo wyrzec, czy ministeryum posiada jego zaufanie lub nie, i czyli ministeryum nie jest obowiązane przed poznaną wolą narodu ustąpić. Na oba pytania odpowiedź nie może być wątpliwa, a z nią niepodobna pogodzić uchwały Frankfurtskiego sejmu. Prawda że Hassenpflug uwolniony został w Greifswaldzie od zarzutu malwersacyi publicznych pieniędzy, ale elektor nie jest uwolniony w obec opinii publicznéj od tego jéj lekceważenia, iż człowieka o występek kryminalny obwinionego, na pierwszego swego ministra powoływał. Po dwakroć zgromadzenie Stanów w Kassel wyrzekło, iż gabinet Hassenpfluga niema jego zaufania, zdaje się więc że wola narodu dostatecznie jest poznaną, i że z kwestyi gabinetowéj niewłaściwie zrobiono kwestyą Rzeszy.

— Podajemy niżéj artykuł z *Bulletin de Paris* p. t.: *Czego chce Prezydent* który uważano jako z natchnienia Bonapartego napisany. Ludwik Napoleon chce odwołać się do *całego* narodu w razie gdyby Zgromadzenie odmówiło mu przedłużenia władzy. Być może że Ludwik Napoleon tego chce, ale tego nie zrobi bo zrobić niemoże.

Okólnik Barthelemiego spotkała zasłużona kara tojest obojętność z jaką go przyjęto poza obozem legitymistów i gwałtowna scyssya w obozie. Rozsądniejsi legitymiści

jak p. Berryer i St. Priest nie mogą dość odżałować téj grubéj jak mówią niezręczności. P. Larochejaquelein jak się zdaje z legitymistami zerwał stanowczo.

Wiedeń 26 wrześ. *Korespondencya austr.* będąca jak wiadomo, organem gabinetu, tak się wyraża o aresztowaniu redaktora *Const. Blatt aus Böhmen:*

„Wiadomości dochodzące nas z Pragi zgadzają się w opisie przykrego wrażenia, jakie sprawiło skazanie dr. Klutschak na wszystkich warstwach tamtejszéj ludności. I tu także w Wiedniu, wiadomość ta z powszechnem przyjęta była zdziwieniem. Ogólne stanowisko „konstytucyjnego dziennika“ i dążności reprezentowanéj przezeń partyi niedają powodu do sądzenia zbyt surowo i podejrzywania pojedyńczych jego wyrażeń. Niezdaje nam się być interesem rządu, aby właśnie przeciw temu stronnictwu z taką występowano surowością, która może jedynie spowodować jego nieżyczliwość. Jeźli jesteśmy dobrze poinformowani, to już pierwsze skazanie dr. Klutschaka, nie było przez rząd pochwalone.“

Korespondent pragski *Lloyda* podaje jeszcze następujące o tym wypadku szczegóły: „Nasz namiestnik bar. Mecsery o pierwszem skazaniu p. Klutschaka dowiedział się dopiero z pragskiéj gazety. W skutek tego, zrobił do ministeryum podanie, aby sądowi wojennemu poleciło, komunikowanie mu na przyszłość wyroków, do opinii, przed onychże ogłoszeniem. Lecz i drugi wyrok na p. Klutschaka doszedł p. namiestnika dopiero przez pragska gazetę. Baron Mecsery sporządził w skutku tego wierne sprawozdanie, w którem wystawia niezadowolenie szczególniéj w stronnictwie umiarkowanem spostrzegać się dające i zwraca uwagę na zgubne skutki podobnego rodzaju wypadków. Dodają, że namiestnik w końcu swojego raportu prosi o dymissyą. Uczciwie myślący konserwatyści są przekonani, że dwukrotne skazanie p. Klutschaka niczem innem nie jest, jak tylko wymierzoną przeciw konserwatywnemu stronnictwu demonstracyą, pochodzącą od strony, gardzącéj zarówno konserwatystami jak radykałami, a szanującéj jedynie zwolenników czystego absolutyzmu.

— J. C. Mość, najwyższem pestanowieniem swojem z d. 20 b. m., na wniosek rady ministrów raczył nałożoną na gminy żydowskie w Węgrzech i województwie Serbskiem kontrybucyą karną w zupełności odpuścić i rozkazać, aby wszelkie dalsze kroki w téj mierze zarządzone, zaniechanemi zostały. Jest wszakże wolą *J. C. Mości, aby utworzonym został* osobny fundusz na utrzymanie szkół żydowskich w nadmienionych krajach, z kapitałem zakładowym 1 miliona złr. m. k., do którego wszyscy starozakonni w Węgrzech i Serbii, z jedynym wyjątkiem ubogich, w miarę swoich dochodów przyczynić się winni. Rozłożeniem téj summy na gminy zatrudni się osobny komitet w Peszcie ukonstytuować się mający, zaliczki zaś spłacane być mają w ośmiu półrocznych ratach zacząwszy od 1 grudnia b. r.

(*Wiadomości bieżące*). Cesarz w tych dniach wyjeżdża do nadgranicznego miasta Bregenz w Voralbergu, gdzie jak mówią, spodziewane jest przybycie pewnych dostojnych gości. J. C. Mość ma około 8 paźdz. wrócić do Schönbrunu.

— Jeźli mamy wierzyć *litograf. Neuigkeitsbote*, rząd miał przesłać do Stambułu zlecenie, aby wszystkim w Turcyi przebywającym wychodźcom zupełną zapowiedziano amnestyą, i aby, o ile znajdują się w niedostatku, dano im również środki wrócenia do ojczystego kraju. Wszakże, kilkanaście osób, wymienionych po nazwisku wyjętych jest zpod tego rozporządzenia.

— Jeden z książąt Orleańskiego domu, ma przybyć do Frohsdorf dla widzenia się z księciem Bordeaux, stósownie do ułożonego już dawniéj projektu (?) Legitymiści coraz liczniéj się tamże zjeżdżają.

— Piszą z Wenecyi, że hr. Mocenigo wydawca zakazanego dziennika *Il Lombardo-Veneto* udał się do Werony, w celu wyrobienia sobie u marszałka Radetzkiego pozwolenia na dalsze wydawanie rzeczonego dziennika.

ϖ **Wiedeń 26 września.** Podróż Cesarza do Bregenau, którz nastąpi z końcem miesiąca, przeciągnie się aż do 10 października J. C. Mość chce zwiedzić Monachium i Stuttgard. W obu stolicach naturalnie że przyjęcie samo zajmie dni kilka. Zdaje się że książe Szwarcenberg Cesarzowi w tych dwóch politycznych wizytach towarzyszyć będzie. W wyższych sferach dziwią się téj grzeczności Ludzie stanu sądzą że polityką Austryi być powinno, zniszczyć wszelkie uprzedzenia jakie na mniejszych dworach nawet zkąd inąd przyjaznych panują i związać wszystko silnym i szerokim łańcuchem. Zresztą o spotkaniu się tu lub owdzie cesarza z królami bawarskim i wirtemberskim, już dawno była mowa. Skutkiem tego spotkania się będzie silniejsze wystąpienie Bundestagu w Frankfurcie.

Za dni kilkanaście opuszcza bez powrotu Wiedeń poseł turecki przy tutejszym dworze, p. Mussurus. Zastępcą jego jest niejaki Aafiz Effendi, członek czynny dywanu. Ku pomocy nowy ambasador będzie miał przy sobie pana Dawud, który teraz jest sekretarzem ambasady tureckiéj w Berlinie.

Jenerał Haynau pod nieszczęśliwą niewątpliwie wszedł od niejakiegoś czasu gwiazdę. Dobrze przyjęty po powrocie z swéj pielgrzymki do Londynu od cesarza, przypuszczony dwa razy do kilkogodzinnych audyencyi, jenerał znalazł sposób zniszczyć to wszystko w jedném mgnieniu oka. W dzień odjazdu swego do Gratzu, odebrał p. Haynau inwitacyą z podpisem p. Grünne na obiad do cesarza. „Jenerał niemoże przyjąć, bo odjeżdża dzisiaj“. Taka była odpowiedź, napisana ręką adjutanta p. Haynau u spodu listu inwitacyjnego. Łatwo pojąć oburzenie, jakie taka niezręczność sprawiła na dworze.

Bej Tunis przysłał tu jednego ze swych urzędników, dla porozumienia się z rządem nad stósunkami handlowemi między Austryą i Tunis.

Listy z Rzymu robią nadzieję, że przyjdzie do porozumienia się między p. Pinelli i rządem Ojca św.

KROLESTWO POLSKIE

Warszawa 25 wrześ. Znowu ciekawą o naszéj *żegludze parowéj* mamy wiadomość. Jużeśmy mówili, że Spółka tejże żeglugi w końcu r. b. liczbę swych paropływów do sześciu doprowadzić zamierzyła. Już przeto 5ty z rzędu paropływ *Praga*, o sile 100 koni, przeznaczony do holowania drzewa rządowego z Nowogeorgiewska do Warszawy, właśnie jest na ukończeniu, i za parę tygodni ma być na wodę spuszczonym. Do paropływu zaś 6go, o sile 32ch koni, który o ile nam wiadomo, zwać się będzie *Sandomierz*, machiny parowe zostały już z Francyi wyprawione, i wkrótce do Warszawy nadejdą. Obecnie z radością donosimy, że pan Gâche, który dla spółki żeglugi parowéj, do jéj paropływów, ze swego słynnego zakładu w Nantes (we Francyi), dostarcza machiny parowe, nie przestając pracować nad udoskonaleniami w swoim zawodzie, niedawno zaczął budować nowe paropływy (bateaux porteurs), gdzie stosując do statków parowych o mniejszéj sile, śrubę Archimedesa (hélice), w miejscu kół obrotowych, przez utwierdzenie od strony steru machiny na korpusie paropływu, tak te paropływy urządza, iż na nich bezpośrednio można frachty ładować. Te parapływy (bateaux porteurs) z pożądanym skutkiem są już używane we Francyj, i szczególniéj na kanał okazują się dogodne. JW. Andrzéj hr. Zamojski od dawna swem wytrwaniem i gorliwością w przedsięwzięciu żeglugi parowéj, powszechne wywołujący uwielbienie, chcąc działalność swych statków rozszerzyć na Narew i kanał Augustowski, gdzie dotychczasowe parpoływy stosunkowo do tego kanału i do szluz na nim będących, za szerokie okazują się, obstalował u p. Gâche taką machinę parową do 7go paropływu, z zamiarem zbudowania do niego korpusu, równie jak korpusów 4ch jego poprzedników, w zakładzie machin Banku Polskiego na Solcu. Należy spodziewać się, że jeżeli ten nowy parapływ ładunkowy (że go tak nazwiemy), w naszym kraju odpowie oczekiwaniom, Spółka żeglugi parowéj na przyszłość w odpowiednią ich liczbę zaopatrzy się. W użyciu parapływy ładunkowe od parapływów holowników, tem mają się różnić, iż każdy z nich opatrzony swoją machiną parową, będzie pojedynczo i niezależnie od innych na wodzie cyrkulować. W końcu winniśmy dodać, że rząd krajowy, który przez uwalnianie Spółki żeglugi parowéj od cła, należącego się od machin parowych do jéj parapływów z zagranicy sprowadzonych, daje wyraźne dowody popierania tego ze wszech miar na jego względy zasługującego przedsięwzięcia, zapewne i nadal swego poparcia co do machin parowych dla tych parapływów ładunkowych udzielać nie omieszka. (K. W.)

WIELKIE KSIĘSTWO POZNAŃSKIE.

Poznań 24 września. (K.) Przejazd księcia Altieri przez Poznań dotąd zajmuje umysły, ale w bardzo dziwny sposób; oto teraz utrzymują, że to jest oszust, który podróżuje z fałszywemi paszportami, rekomendacyami itd., mówią, że policya go ściga. *Gazeta W. Ks Poznańskiego* donosi, że już w Toruniu aresztowany; rzecz się więc wkrótce wyjaśnić musi. *Goniec* donosi, że nawet konsystorz arcybiskupi dostał w tym względzie ostrzeżenie z nuncyatury Wiedeńskiéj.

Donosiłem wam niedawno z bardzo wiarogodnego źródła o interpretacyi ministeryalnéj §fu konstytucyi, znoszącego różnice stanowe w stósunku do sprzedaży dóbr na publicznych licytacyach za mniéj jak 2/3 wartości; dziś znajduję w korespondencyi Poznańskiéj *Gazety Wrocławskiéj* reskrypt ten ministeryalny dosłownie jak się zdaje oddany, a inaczéj brzmiący jak moje doniesienie, minister bowiem według téj ostatniéj wersyi — przyznaje, że według rzeczonego paragrafu konstytucyi, dobra niżéj 2/3 wartości sprzedanemi być mogą; że jednak Towarzystwo kredytowe na tém ucierpieć niemoże, bo według jednego z paragrafów regulaminu swego, może się oprzeć sprzedaży, gdyby *licitum* niedoszło 2/3 taxy. W ten sposób Towarzystwo kredytowe zachowałoby jeszcze jakąśkolwiek pewność; ale gdzież gwarancya dla innych hipotecznych kredytorów, którzy oparci na tym przywileju, kapitały swe na nieruchomości ziemskie wypożyczali.

Niemając dziś nic ważniejszego do doniesienia, opiszę wam wypadek pewien z roku 1848, który jest arcy-charakteryzującym co do ducha i usposobienia mieszkańców kraju rodzimych z jednéj, a mieszkańców napływowych z drugiéj strony. Opowiadam dosłownie rzecz, jak mi na miejscu przez jednego z aktorów, i to cudzoziemca, opowiadaną była. W początkach maja 1848, zjawił się niespodziewanie we wsi K. pod Mosiną, całkiem przez niemieckich osadników zamieszkanéj mały oddział kosynierów; niedługo jednak zabawiwszy na miejscu, i zabrawszy do żywności kilka świń, nieco drobiu i chleba, cofnął się w lasy. Naturalnie, z powodu strat tych powstał płacz, hałas, między gospodyniami wiejskiemi, kiedy nadszedł patrol pruskich huzarów, a gdy mu rzecz opowiedziano, puścił się tenże patrol w pogoń, niedaleko jednak w las się zapuściwszy, wrócił z dwoma bezbronnemi niewolnikami, jak się późniéj okazało, rzemieślniczkami z pobliskich miasteczek. Ponieważ patrol ten jeszcze i inne wsie nawiedzić miał rozkaz, a prowadzenie dwóch więźniów pochód jegoby było utrudziło, w niebytności sołtysa miejscowego, oddał swą zdobycz zastępcy sołtysa, kładąc nań odpowiedzialność, by mu więźnie nieuciekli.

Zastępcą tym sołtysa, był podeszłego wieku, wprawdzie cudzoziemiec, ale bardzo poczciwy, od kilku pokoleń w kraju osiadły. Wziąwszy więc więźniów do siebie, widząc nadzwyczajną ich młodość, łagodność charakteru, wiele im wolności w domu zostawiał, i jak najlepiéj z niemi się obchodził, tém więcéj, że obaj mu oświadczyli, że uciekać niemyślą, nie są bowiem winnemi żadnego przestępstwa, a lękaliby się być powtórnie ujętemi i przez krążące patrole bitemi, albo i zabitemi. Po kilku jednak dniach, w wielkiéj harmonii między więźniami a zastępcą sołtysa przeżytych, odbiera ten ostatni rozkaz od najbliższéj komendy wojskowéj, by pod strażą, dwóch przez patrol powierzonych mu więźniów, do fortecy do Poznania odstawił. Rozkaz ten bardzo był przykrym do spełnienia poczciwemu człowiekowi; przeświadczony jednak o ich niewinności, i o wstręcie z tego powodu do ucieczki, dodaje im straż uzbrojoną w fuzye z dwóch mieszkańców Niemców tejże osady i do Poznania odsyła. Ale jakież jego zadziwienie, gdy ci dwaj do straży dodani, zamiast we 24ry godzin, jakby odległość wymagała, w kilka godzin do wsi wracają. Biegnie do nich, zapytuje: czy im więźnie zbiegli? czy kto ich odbił? a ci mu z najzimniejszą krwią odpowiadają: nie, ale niemając ochoty długo się trudzić z temi p.... polakami, w lesie za Mosiną we łby im wypaliliśmy i pod mechem zagrzebali. Oburzony i przerażony tą odpowiedzią, z gruntu serca uczciwy starzec, czémprędzéj zaprzęga do wozu, i biegnie na miejsce przez morderców z obrzydliwą zimną krwią mu wskazane; jakoż rzeczywiście znajduje obu przez siebie wysłanych mechem zasypanych i z tyłu strzałami rażonych: jeden już nieżył, w drugim odkrył jeszcze ślady życia; zabrał go więc na wóz, przywiózł do Mosiny, gdzie jeszcze kilkanaście dni w okropnych żył męczarniach. Zaledwie 24 godzin od morderstwa minęło, gdy nasz główny aktor, wciąż zastępując sołtysa, odbiera pismo od naczelnika w bliskości stojącego oddziału kosynierów, który dowiedziawszy się o morderstwie dwóch Polaków przez mieszkańców osady popełnionym, wzywa aby osada K. bezzwłocznie do niego przysłała deputacyą, celem zadosyć uczynienia za zbrodnię, inaczéj grozi osadzie surową zemstą wojenną. Nasz starzec odebrawszy to pismo, zbiera mieszkańców osady i nakazuje wybór dwóch posłanników; ale w osadzie gdzie tak łatwo znaleźli się mordercy, nikt niemiał dość odwagi podjąć się tego poselstwa, które jednak miało być jedynym ratunkiem, zemstą wojenną zagrożonéj osadzie.

Po długich naradach, gdy nikt jechać niechciał, starzec jak mówił, mając wolne sumienie, dla ratunku osady ofiarował się pojechać do obozu kosynierskiego; wzruszony jego poświęceniem, znalazł się przecież towarzysz sąsiad jego, który z nim w te niebezpieczną puścił się podróż. Przygotowali się jak na śmierć, jakby idących na rusztowanie żegnała cała osada; z strachem zbliżali się do wyznaczonego miejsca, ale jakież było ich zdziwienie, gdy przybywszy do obozu kosynierskiego, jako braci jednego kraju ich witają, traktują, gdy zamiast obietnicy zemsty, tylko surową naganę otrzymują, i za jedyne zadosyć uczynienie od osady K., wydanie wszelkiéj broni nakazanem zostaje. Rozczuleni i uszczęśliwieni wrócili posłannicy; szlachetność, tego nieuorganizowanego nieprzyjaciela, któryby słusznie krwawéj krzywdy współrodaków mógł był dochodzić, całą osadę ujęła, i chcemy wierzyć, że nie ze strachu cała osada przyjmowała serdecznie oddział kosynierów po odebranie broni wysłany. — Wnet jednak ukończyły się te smutne wypadki; pokój zawitał w okolice. Ciekawiście zapewnie wiedzieć, jaką karę rząd krajowy na mordercach wykonał? Oto, zostali nienaruszeni i nieniepokojeni przez sądy przy swych gospodarskich zatrudnieniach. N. Pan bowiem udzielić raczył amnestyą wszystkim, którzy mieli udział w wypadkach 1848 w Wiel. Księstwie Poznańskiém.... Pozostaje pytanie: byłaż to zbrodnia polityczna?....

FRANCYA.

Paryż 22 września. Powiedzieliśmy wczoraj: urzędowy okólnik legitymistów ma pewną śmieszną stronę; dzisiaj powiemy: jest on anachronizmem, mową pożyczoną od Ludwika XIV z jaką tenże występując w Wersalu traktował Francyą jako swoję własność. Zmieniły się czasy; po trzech rewolucyach we Francyi, manifest hr. Chambord nie mógł już sprawić żadnego wrażenia i to właśnie jest jego najśmieszniejszą stroną. Prawda, że Barthélémy przemawia jako minister króla z Bożéj łaski; ale nie dość mieć ton sekretarza stanu, trzeba mieć jego powagę. Wszelka zasada powagi musi przypuszczać z drugiéj strony wiarę, bo inaczéj będzie sama siebie parodyą. Otóż obojętność z jaką w Paryżu przyjęto manifest z Wiesbaden dowodzi oczywiście zupełnéj niemocy wszystkich stronnictw pracujących w cieniu przeszłości, bez względu na rzeczywistość. Że zaś opinia publiczna nie przywięzuje żadnéj wagi do tych widziadeł błąkających się po grobach, dla tego nie oburza się tem zaprzeczeniem wszystkich prawd, które

poznała i praw które zdobyła. W innym czasie i w innym kraju taka pogarda zasadniczych idei mogłaby wywołać srogi gniew dla narodu czującego swoje siły i prawo, może tylko przedstawiać się jako przypomnienie historyczne z czasów dzieciństwa wywołujące na ustach dojrzałego męża śmiech obojętny.

Manifest, któryśmy wczoraj podali, jest niewinną igraszką dworu, który próżnuje i który się nudzi. Francya nie może się o niego kłopotać, bo na szachownicy jéj przeznaczeń trudno dojrzeć takich ludzi jak ks. de Levis i p. margr. de Pastoret. Lecz, że z każdéj niemal sprawy można wyciągnąć naukę, dla tegośmy do tego przedmiotu wrócili.

Hr. Chambord miał inną, jedynie możliwą drogę powrotu gdyby się odezwał do kraju. „Jesteś wszechwładnym; nie narzucam się Francyi, czekam jéj woli. Jeżeli Francya mniema, że dziesięć wieków napisanych na mem czole może dodać więcéj blasku i trwałości władzy, którą się obleka, jeżeli zgodzi się na podniesienie tronu jako nową formę swojéj konstytucyi, niechaj mnie przywoła. Będę mandataryuszem jéj wszechwładztwa w historycznem i narodowem dziedzictwie przeze mnie reprezentowanem. W niéj ale nad nią będzie moje prawo." Mowa taka mniéj byłaby zapewne ortodoxyjną w obec dogmatu legitymistyczności, ale byłaby jedynie na dziś możliwą i rozsądną. Byłaby to mowa jedynéj przypuszczalnéj legitymistyczności w obecnym stanie pojęć, obyczajów we Francyi, mowa Rzpltéj koronowanéj, byłaby to koncessya idei przyszłości, nawyknieniom przeszłości.

Hr. Chambord inaczéj występuje, on powiada: Jestem panem Francyi; poniżyłbym mą zasadę gdybym przystał na jéj zezwolenie — odrzucam ideę odwołania się do narodu, sobie samemu zachowuję absolutny kierunek polityki. Mowa tego rodzaju jest nietaktem, i niepojmujemy jak ludzie otaczający go, mogli weń wmówić takie stanowisko w obec kraju. Francya ma więc nową restauracyą *extra muros*, ogłaszającą okólniki w Wiesbaden, rezydującą w Frohsdorf i mającą odpowiedzialnych ministrów we Francyi w pp. de Levis, St. Priest, Berryer, de Pastoret i des Cars. I jeszcze jakiż wybór tych ludzi! Jeżeli kto ma rzeczywistą między legitymistami powagę, to p. Berryer. Otóż p. Berryer jest trzecim w rzędzie na téj liście gdzie ks. de Levis jest pierwszym. P. Berryer wielki mowca po p. Levis, człowiek stanu po szambelanie! Czyż można z większą niezręcznością rzucać rękawicę ideom w kraju takim jak Francya, gdzie intelligencya i charakter jest jedyną miarą wartości człowieka.

Hr. Chambord potępia zasadę odwołania do narodu, wyznacza ludzi, którym przynależy się posłuszeństwo, potępia p. Larochejaquelina i odprawia go z swego obozu w sposób dosyć dziwny. A przecież człowiek ten, którego się wyrzekają, jestto p. Larochejaquelin; jestto synowiec Henryka Larochejaquelein zabitego w Wandei; jestto człowiek który poświęcił swoje życie, imię, majątek i swoję krew sprawie, która jest dla niego religią. Niewdzięczność jest widać często przymiotem wielkości, choćby nawet *in spe*, lub na wygnaniu. P. Larochejaquelein nie mógł milczeć w obec téj jak nazywa klątwy, i występuje z obozu gdzie mu jego zasady pozostać niedozwalają. List jego jest wyrokiem potępiającym stronnictwo legitymistów, które mimowolnie w dniu 30 sierpnia w Wiesbaden zadało sobie jedną z ran śmiertelnych.

Oto jest list pana Larochejaqueleina:

„Do redaktora *Evénement*. Artykuły *urzędowe* ogłoszone w niektórych dziennikach, list *na pół urzędowy* pana Poujoulat, który dopiero po napisaniu mego listu d. 4 b. m. odczytałem, jeszcze mnie nieznaglały do przerwania milczenia, które chciałem zachować. Lecz dzisiaj w obec nierozsądnego aktu ogłoszonego w pańskim dzienniku, zmuszony jestem odpowiedzieć na tę klątwę. Dla wszystkich legitymistów francuskich okólniki podpisane: de Barthélémy, znaczą toż samo jakby były podpisane przez pięć osób, które są wymienione w manifeście przez pana ogłoszonym. Wszelkie w tym względzie zaprzeczenie byłoby *kłamstwem*. Z wielkim więc żalem muszę odpowiedzieć na ten *akt urzędowy*. Przyjmuję zupełnie klątwę, która na mnie padła. Rzecz widoczna, niemamy jednych zasad. Nieprzypuszczam, aby legitymistyczność była *tajemnicą*, aby tak dobrze w Rzpltéj jak w monarchii *reprezentanci Francyi winni być posłusznemi rozkazom króla* i niewierzyłem nigdy w taką teoryą. Odtąd błędy parlamentarne sięgać będą kogoś wyższego, aniżeli ich sprawców, będą one konsekwencyą danych rozkazów. Legitymistyczność *prawa narodowego* obejmuje w sobie idee wszechwładztwa narodowego, wszystkich pokoleń, które nas poprzedzały przez lat 900. Nieznam prawa piękniejszego i szlachetniejszego, więcéj francuskiego, więcéj godnego szacunku jak prawo instytucyi, która była ustawą naszych ojców od tylu wieków. Żądałem aby naród wrócił do zasady narodowéj. Niczego więcéj niechciałem. Dzisiaj podają nam prawo legitymistyczności, jako tajemnicę, *któréj niemożna dyskutować, którą nawet zgłębiać niebezpieczna;* powiadają że głos narodu wolno wyrażony byłby ubliżeniem prawom legitymistyczności. Być może; ale w polityce niemogę tego bronić czego nierozumiem. Jeżeli w poufałości pełnéj uszanowania, człowiek prywatny, któremu niewolno dyskutować, może osobiście skłonić miłość swoją i poświęcenie bez granic, przed wolą księcia wygnanego, niewymagającą wyrzeczenia ale uiszczenia prawych jego zasad; to za to człowiek polityczny nie może przyjąć ani za siebie ani za swoich przyjaciół, poniżenia tego manifestu publicznego, którego następności będą zarówno zgubne zasadzie powagi jak i zasadom wolności. To już nie jest kwestya osób, to jest kwestya zasad. Mam prawo powiedzieć, że zasad moich nie dzielą ludzie, przed któremi uchylić bym się musiał aktem karności. Odwołanie się do narodu nie jest, jak powiadają, czynem rewolucyjnym; jestto sam naród w swojem wszechwładztwie, kończący erę rewolucyi. Nie żądałem odwołania do narodu co do zasady legitymistyczności. Któż nie wie, że kwestya była położona w ten sposób: Rzeczpospolita czy monarchia? Opierając się na téj podstawie trwałéj, popularnéj, odwołania się do narodu, moglibyśmy legitymiści zwalić wszystkie przeszkody daleko większe, niżli były kiedy indziéj; gdyby monarchia była ogłoszona w zasadzie, chodziłoby jeszcze o pozyskanie dla legitymistyczności rozumu, tradycyi, sławy i pożytku przeszłości. W dzisiejszém stanowisku stronnictwa muszą się poddać dobrowolnie prawu narodowemu Francyi, które przez 9 wieków było uznawane przez naród. One niechcą; ja temu niewinien. Cierpkość manifestu ani jednem słowem niejest złagodzona, słowem któreby miało wzgląd na poczciwe zamiary.

Innym zostawiam staranie bronienia odtąd zasad, które, jak błędnie sądziłem, zdawało mi się, że mógłbym wyznawać niebędąc wskazany na bannicyą w opinii publicznéj. Pozostanę zawsze wierny interesom mojego kraju, według prawa które nim rządzi, nietroszcząc się ani nieprzewidując przyszłości, któréj będę się musiał poddać. Dla pociechy mego sumienia wolno mi będzie strzedz religijnie symbolu politycznego, który był dotąd wiarą całego mego życia, ale przyznaję niemógłby być zastósowanem, gdyby manifest ogłoszony przez pana był wykonany. Chciéj przyjąć etc. Paryż 24 września 1850 r.

H. D. *Larochejaquelein.*

Paryż 23 września. Publiczność paryska a z nią dziennikarze i korespondenci, tak się już przyzwyczaili do ciszy i monotonnego pokoju, że wypadki w sobie drobne, zwracają natychmiast uwagę wszystkich a nawet we wrażeniu jakie sprawiają, nieco więcéj nabierają wagi. W téj chwili wszystko co żyje czyta dzienniki w Paryżu, mówi o artykule w *Bulletin de Paris*, pod tytułem: Czego chce prezydent? Powtarzamy, wrażenie jest nadzwyczajne i umieszczamy wspomniony artykuł, aby czytelnicy przekonali się sami, czy słuszna nadawać mu cechę wypadku.

„*Czego chce prezydent?* W Paryżu i po departamentach opinia publiczna niepokoi się od dwóch miesięcy groźném stanowiskiem, które przybierają stronnictwa monarchiczne. Kraj niespokojny ma prawo wiedzieć jakie by były zamiary Ludwika Napoleona w razie gdyby rojaliści złączeni lub rozłączeni starali się przeszkodzić przedłużeniu władzy prezydenta. Zdaje nam się, że znamy te zamiary i wyłożymy je w kilku słowach

Ludwik Napoleon odrzuca wszelką myśl dynastyczną, nie chce innéj władzy jak tylko tę, którą teraz piastuje. Jedynym jego celem jest przywrócenie porządku, zaufania, kredytu, jednem słowem zakończenie ery rewolucyjnéj. Lecz aby spełnił tę misyą pacyfikacyjną, którą mu opatrzność powierza, potrzeba, ażeby władza prezydenta była stałą i trwałą. Nie odpowiedziałby Ludwik Napoleon życzeniu 6ciu milionów obywateli, którzy go wybrali jako symbol idei porządku i rozumnego postępu zaszczepionéj w r. 1789, gdyby pokornie skłaniał głowę przed koalicyą rojalistów, którzy niebacznie sieją niepokój w kraju. Ludwik Napoleon spodziewa się zatem, że kiedy przyjdzie chwila zakwestyonowania przyszłości Francyi, tojest stanowczego ustalenia władzy lub uchwalenia anarchii, Zgromadzenie narodowe zrozumie obowiązki, które nań wkładają okoliczności i ogromną odpowiedzialność, jakaby zaciągało przed historyą, gdyby się wahało w uchwaleniu natychmiastowéj rewizyi konstytucyi. Gdyby więc zgromadzenie narodowe zapomniawszy, że przedewszystkiém Francya chce być ubezpieczoną, niechciało przyjąć środka którego zbawienie publiczne przedewszystkim wymaga, Ludwik Napoleon nie wahałby się odwołać do całego narodu, od którego przyjął mandat. A w tedy naród rozstrzygnie czyli Rzplta ma przyjąć za godło *wyrzeczenie* lub *wytrwałość*."

Streszczając teraz to co w tym artykule jest zawarte widzimy, że prezydent chce (jeżeli artykuł ten ogłoszony był z jego wolą), aby zgromadzenie natychmiast po powrocie przejrzało konstytucyą i to w duchu przedłużenia obecnéj władzy prezydenta. Gdyby zaś zgromadzenie nie chciało być posłusznem téj woli, gdyby mniemało, że rewizya ma być odroczona do epoki konstytucyjnéj, lub gdyby uchwaliwszy ją nawet nie dokonało jéj według życzenia prezydenta, wtedy prezydent nie zwróci uwagi na uchwały zgromadzenia i odwoła się do całego narodu od wyroku Izby. Tego wszystkiego prezydent chce, o tem nie wątpimy, ale tego zrobić nie może, bo podobny krok byłby rodzajem zamachu stanu, do którego potrzeba więcéj zasługi, geniuszu i popularności w narodzie, aniżeli jéj ma Ludwik Napoleon Bonaparte. I dla tego aczkolwiek korespondenci i niektórzy dziennikarze paryscy chcą się pocieszyć domyślając się, że to nie jest dokument autentyczny, my przypuszczając nawet, że jest autentyczny niezmiernie małą przydajemy mu wagę. Cóżkolwiek bądź jak korespondenci donoszą, manifest ten nie jest bez związku z obecnemi postępkami Bonapartego. Dzisiaj został ogłoszony a jutro w Wersalu uroczystość wojskowa, która nie jest tylko rewią ale małą bitwą; nakazano zbudować 4000 namiotów, z okolic ściągnięto cztery pułki kawaleryi, wydano piechocie 500,000 ślepych ładunków i dla większego jeszcze uczczenia, nakazano przygotować dla oficerów w pałacu wersalskim ogromną biesiadę z rodzaju tych, jakie wyprawiano w Elizeum.

— Manifest legitymistów poza ich obozem wywołał to, na co zasłużył, tejest śmiech i zadziwienie, w obozie samym rozdwojenie i konsternacyą. Panowie Berryer, Pastoret i Saint-Prest, nie mogą się uspokoić po tym kroku grubéj niezręczności i chcą odkryć rękę, która podała manifest redaktorowi *Evénement*. Mówią o zdradzie, inni o dziwnem zaślepieniu kilku ultra legitymistów. Rzecz naturalna, że w takiem położeniu pierwszem staraniem legitymistów musi być odjęcie wagi manifestowi. *Opinion publique* po części zaprzecza mu oficyalnego znaczenia, kładzie go więcéj jako rozprawę teoretyczną, a z gwałtownością powstaje przeciwko p. Larochejaquelein.

Union w tym samym duchu o okólniku przemawia, aczkolwiek powiada, że obowiązkiem jest legitymistów zastosować się do rad, które w nim są zawarte, tylko o nowym odstępcy, mówi daleko łagodniéj. Na artykuły te odpowiada p. Larochejaquelein następnym listem:

„Panie redaktorze! zamilczę o osobistościach, z któremi pan występujesz. Rozsądek publiczny oceni czyli kwestye tak ważne, rozstrzygnione okólnikiem podpisanym przez pana Barthélémy, dadzą się zniżyć do drobnéj kwestyi osób; orzecze czyli zasady pierwotne nie zostały pominięte w nim, wypadkiem nader opłakanym. Znam pana za nadto dobrze, abym nie widział, że cierpisz tyle co ja, ale chcę, abyś miał wzgląd na stanowisko. (Tu pan Larochejaquelein dowodzi, że okólnik sam wykazuje dostatecznie, iż jest urzędowy). Jakże można wymagać, aby okólnik ten nie dostał się na widok publiczny; chcianoż ukryć zły postępek? Lecz wtedy poco go rozsyłano w tylu egzemplarzach po departamentach, po co go rozdawano każdemu, który go zażądał. Jeżeli to jest drobnostka, skąd tyle uciechy między kilkoma szaleńcami — skąd tyle bolu między ogromną większością legitymistów? Po co starać się zmniejszyć wagę takiego błędu. Są tylko dwa sposoby postępowania; trzeba go energicznie poprzeć, lub też wyprzeć się go zupełnie. Zwodniczym sposobem złudzono nieszczęśliwego księcia, zawiedziono go na widokach opinii i życzeniach Francyi. Oto jest prawda... Niechaj ci, którzy wmówili w księcia taką mowę, niechaj się przyznają do tego publicznie i powiedzą, że hrabia Chambord nie znał całkiem tego okólnika.— Nikt nie ma prawa głosić się za poświęconego sprawie, którą gubi. Oskarżają mnie, żem się przeciwił zgodzie wszystkich stronnictw, któréj pragnę nadewszystko; niechaj mnie więc sądzą, uzupełnię wykład mojéj polityki, którą pewni ludzie chcą przekręcić. Kładłem wysoko zasady monarchiczne i wolność z roku 1789, wyznawałem je zawsze niechwaląc nigdy czynów, ani zasad rewolucyjnych, które potém nastąpiły. Nie przyjmując faktów i zasad z r. 1830, ani z roku 1848; nie łudziłem się co do głębokości korzeni zapuszczanych przez te rewolucye w kraju. Byłem mocno przekonany, że monarchia nie mogła powrócić do Francyi, chyba za wolą narodową godzącą wszystkie stronnictwa, bo łączącą zasadę legitymistyczności z zasadą wszechwładztwa narodowego.

„Probowaliśmy wszystkiego: pierwszéj Rzeczypospolitéj tak gwałtownéj, cesarstwa z największym człowiekiem, który się pojawił od wieków i który sam żałował, że nie był własnym wnukiem, bo tyle jeszcze widział potęgi w zasadzie dziedzictwa tradycyjnego; probowaliśmy monarchii z roku 1830 z monarchą nader zdolnym i pod wróżbą na przyszłość najprzychylniejszą, probowaliśmy Rzeczypospolitéj prawnéj i wówczas powiedziałem: jeżeli to jest prawdą co mówią, że Rzeczpospolita jest przeciwna większości Francyi, poradźmy się narodu, a jeżeli on wróci do monarchii, wtedy zgoda jest pewna, bo wszystkie stronnictwa uznają niemoc swych zabiegów, wrócą do prawa naszych ojców, a Fran-

cya odezwie się do króla temi słowy, któremi Massilon powitał Ludwika XV.

„Najjaśniejszy Panie! Wybór narodu oddał berło „w ręce twoich przodków; na tarczy żołnierskiéj „podniósł ich i ogłosił panującemi. Tron stał się „daléj dziedzictwem ich przodków, ale pierwotnie „winni go dobréj woli Francuzów. Pochodzenie od„dało w ich ręce własność tronu, ale wota publi„czne prawo to początkowo jemu przyznały. Krótko „mówiąc ponieważ pierwsze źródło władzy królów „jest w nas, powinni oni używać jéj tylko dla nas. „Zatém nie monarcha Najjaśn. Panie ale prawo po„winno panować narodowi. Ty jesteś tylko jego mi„nistrem i pierwszym wykonawcą.“

„I Massilon niebył wyklęty! Czyż to niejest polityka legitymisty miłującego kraj? Czyż te uczucia odepchnięte zostaną przez Francyą? Szaleni którzy nieznacie Francyi i którzy odzywacie się do niéj głosem, którego ojcowie nasi niesłyszeli i niebyliby go nigdy rozumieli.

„Przecież taka była moja polityka, i rozumiałem, że w ten sposób *król* i *naród* mogą po'pisać pokój trwały i przygotować dnie szczęścia, trwałość po takiém doświadczeniu zjednaną. Wierzcie mi, legitymistyczność niejest możliwą we Francyi pod temi warunkami; bądźcie pewni, że jesteśmy liczniejsi od was panowie autorowie okólnika!

„Cóż mnie moja osobistość obchodzi? ona tylko protestowała przeciwko prądowi, który pędził stronnictwo legitymistyczne poza drogi narodowe. Z całą energią moich zasad, z egzaltowaném poświęceniem dla Francyi i jéj tradycyi występowałem zawsze. Jeżeli jestem sam jak mówicie, pozostanę sam. Nie mogę miéć innego zadania jak tylko człowieka dobréj woli, który musi protestować jakoby mógł należeć do stronnictwa, które się oświadczyło w ten sposób. Odtąd milczeć będę na wszystkie napaści.

Paryż 23 września 1850 r.

H. D. *Larochejaquelein.*“

— Jenerał Changarnier miał w tych dniach kilka konferencyj w Elizeum; powiadają, że mówiono na nich o stowarzyszeniach 10 grudnia. Jenerał chciałby nakłonić Ludwika Napoleona, aby wydał rozkaz rozwiązania tego stowarzyszenia, którego egzystencya i wzrost tak wielki niepokój w kraju wywołały.

— Rada ministrów zebrała się dziś rano i zajmowała się niezgodą w obozie legitymistów; dwóch ministrów bardzo przychylnych prezydentowi oświadczyło życzenie, że byłoby rzeczą pożądaną, aby położyć koniec temu zgorszeniu; nieporozumiano się tylko co do środków użyć się mających.

Renty 3% 57, 90 spad. 10 cent.— Renty 5% 93, 50 spad. cent.

ROSYA.

Petersburg. — Radca stanu de Bacheracht, konsul jeneralny i sekretarz legacyi w Hamburgu, mianowany został konsulem jeneralnym rossyjskim w Bruxelli; a w jego miejsce przeznaczony został radca koleg. Kudryawski, drugi sekretarz ambasady w Londynie.

Kronika miejscowa

Kraków 27 września. Dzisiejszy targ Kleparski średni; ceny zboża niezmienione. Do młyna parowego kupiono około 200 korcy żyta po 18½—19 złp. i tyleż pszenicy po 24—25.

— W ciągu tygodnia mało kupowano wełny bo obawiają się że cena jéj doszedłszy do bardzo wielkiéj wysokości może spaść, aczkolwiek za granicą trzyma się dobrze. W Krakowie za centnar wiedeńskiéj średniéj płacono od 90—120 złr. Spirytus spadł. Rzepak letni podniósł się 7½—8 złr., zimowy 9¾—10¼ złr.

— *Wanderer* donosi, że składki na pogorzelców krakowskich, w Wiedniu zebrane wynoszą 9,102 złr. 40 kr. m. k.

— Jutro w niedzielę ma być pierwsze widowisko dramatyczne w świeżo odnowionym teatrze.

NEKROLOG.

Dnia 23 b. m., we wsi Zakrzówku, na prawym brzegu Wisły leżącéj, po dopełnieniu ostatnich obowiązków Chrześciańskich, zeszła z tego świata *Teofila z Bzowskich Służewska.* Płacz sług i włościan, którzy w niéj Matkę, opiekunkę, przyjaciołkę stracili, odprowadził ją do grobu, a żal krewnych, znajomych i sąsiadów nie był mniejszy. Wszyscy bowiem patrzeli na nią za życia, jako na wzór cnót towarzyskich i religijnych, wszyscy czuli jak wiele im z jéj śmierci ubyło. Po życiu pełném, trudów i poświęcenia dla bliźnich, znalazła odpoczynek i nagrodę u Tego, który ją do siebie powołał.

Pokój Jéj cieniom! *(Nadesł.)*

Urzędowe.

N. 11,223. RADA ADMINISTRACYJNA [276]
OKRĘGU KRAKOWSKIEGO.
Wydział spraw wewnętrznych.

Wedle istniejącego przepisu, każdy obywatel państwa austryackiego, celem otrzymania paszportu lub książki wędrownéj, do podróży za granicę, do tego namiestnika lub prezydenta obwodu, i stosunkowo szefa lub cywilnego albo wojskowego gubernatora udawać się powinien, w którego obrębie władzy ma swoje zamieszkanie. Ponieważ zaś dostrzeżono, że liczni poddani austryaccy, starając się o pozwolenie na wyjazd za granicę, do takich namiestników lub szefów kraju się udają, w których obrębie urzędowym nie są zamieszkałemi, przez co na podania swe odmowne odpowiedzi otrzymują, i bezpotrzebnéj trudności, w zamierzonéj podróży doznają. Rada Administracyjna przeto, stósownie do reskryptu c. k. Komissyi Gubernialnéj z d. 10 b. m. N. 3,770 praes. przepis na czele powołany, do wiadomości publicznéj podaje. —

Kraków dnia 21 września 1850 roku.

Prezes, P. MICHAŁOWSKI.
Sekretarz Jeneralny, *Wasilewski.*

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kurs krakowski z dnia 28 wrześ. Banknoty 91 1/6. — Pruski kurant 104 2/3. — Imperyały ros. 34. 24. — Ruble srebrne nowe 100 1/3. Dukaty złp. 20. 6. - Listy zastawne Król. Pols. z kuponami 100 1/2. Listy zastawne Galicyjskie dają 95 1/4. — Cwancygiery stare 105 1/4, nowe 106 1/4.

Kurs lwowski z dnia 25 wrześ. Dukat holenderski Złr. 5 27. — Dukat austryacki 5 kr. 30. — Półimperyały ros. 9 30 kr. — Polski kurant 1 21. — Rubel sr. ros. 1 50. — Galicyjskie Listy zastawne 95 złr. 30 kr.

Kurs wiédeński z dnia 26 września. — Metaliki 95 1/4. — Nowa pożyczka 83 9/16. — Akcye Banku wiédeńs. 1166. — Akcye Kolei żel. 110 5/8. Agio od złota. 24 3/8. Agio od srebra 17 1/4.

Kurs Warszawski z dnia 24 września. — Rosyjskie Imperyały żądają złp. 34 gr. 18, dają 34 gr. 15. — Listy Zastawne za 100 zł. żądają złp. 99 gr. 12, dają 99 gr. 8.

Kurs wrocławski z d. 26 września. Banknot. austryac. 86 1/6. — Polskie papiery 96. — Listy zastawne Królest. Polsk. 95 1/12. — Akcye kolei żel. Krako.-górno-szląs. 70 5/12.

Teatr narodowy. Jutro tj. d. 29 września pierwszy raz *Emigranci* nowa oryginalna komedya w jednym akcie i *Barbara Zapolska* komedya w trzech aktach.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ.	GODZINA.	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Réaumura.	STOP. CIEPŁA według Réaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli ε.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPERATURY w ciągu dnia od	do
27	2	27" 5"' 64	† 13°. 1.	4."' 00.	ppn. za. słaby	pochmur.			
„	10	„ 5 93.	† 9. 1.	4 02	„ „	pogoda		† 13°. 7.	† 9 . 1.
28	6	„ 6 03	† 6 5	3 35	„ „	mgła	mgła		

Od Expedycyi Czasu.

Od 1 października, tj. z początkiem IV kwartału obejmuje

Księgarnia Ferdynanda Baumgardtena

Expedycyę dziennika „Czas“ dla miejscowych abonentów. Tam więc zaliczać się mają prenumeracyjne pieniądze, ztamtąd bilety i dziennik wydawać się będą. Równocześnie oświadczamy iż przesyłka dziennika do pomieszkań pp. abonentów z nowym kwartałem ustaje; tak mała bowiem liczba abonentów życzy sobie podobnéj odsełki że nawet czwartéj części tego co chłopcom roznoszącym płacić musimy od pp. abonentów nie odbieramy. Wysokie nowe opłaty, utrudniona i powiększona manipulacya, uszczuplone źródła dochodów i różnego rodzaju ciężary jakie teraz redakcye naciskać będą, każą wszelką możliwą przestrzegać oszczędność. Oprócz tego, wiele niedogodności na jakie redakcya dotąd z powodu takowych odsełek narażoną była dowiodły, że podobne ulepszenia u nas jeszcze zaprowadzonemi być nie mogą.

W DRUKARNI CZASU.